

TRZY ZŁUDZENIA I JEDNA PRAWDA

CZAS NABRZMIEWA decyzjami. W tych decyzjach światowych — nikt się już nie łudzi — stanowisko Polaków odegra rolę minimalną. To znaczy minimalną jeżeli chodzi o decyzje światowe, ale bynajmniej nie minimalną jeżeli chodzi o losy narodu polskiego.

Kraje wymiaru Polski bardzo rzadko odgrywają rolę światową. Za naszego życia Polska raz odegrała rolę światową: swoim negatywnym stanowiskiem w latach 1938/39 uniemożliwiła stworzenie niemieckiej Eurazji i niemieckiej hegemonii światowej. Polityka sowiecka o tym pamięta, ale nie po to by nam być wdzięczną: po to by nie dopuścić już nigdy, żeby Polska mogła mieć decyzję w takich sprawach. Wobec tej zasadniczej i, dodajmy, jednomyślnej decyzji narodu polskiego, wszystko co nastąpiło później było już tylko konsekwencją.

1.

Jeżeli Chruszczow twierdzi dziś, że Zachód chciał pchnąć Hitlera na wschód, chciał, by Furor Teutonicus wyładował się na wschód, to ma do pewnego stopnia rację. Do tego mianowicie stopnia, że na Zachodzie istniały takie pobożne życzenia i że te życzenia zabarwiły niektóre decyzje. Ale te oskarżenia Chruszczowa więcej niż o polityce Zachodu mówią o mentalności sowieckiej. Jeżeli bowiem Zachód, czy jakiegokolwiek na Zachodzie, pragnął pchnąć Hitlera na wschód, to nie umiał tego zrobić. Natomiast Sowietów nie tylko pragnęło rzucić Hitlera na Zachód, ale zrobili to. Z punktu widzenia sowieckiego w pakcie Ribbentropa z Mołotowem sprawa Polska, choć najbardziej bezpośrednia, była sprawą uboczną: sprawą główną było pchnięcie Niemiec do walki z Zachodem. Rozbiór Polski był tylko usunięciem czynnika, który mógł umożliwić Niemcom odwrotną decyzję.

Ani powstanie warszawskie ani odrzucenie nacisków angielskich przez rząd Arciszewskiego nie mogły już zmienić decyzji światowej, czyli Jałty. Ale stanowisko Polaków w Polsce i na emigracji zmieniło pogląd Zachodu na Jałtę. I znowu nie pogląd na światowe oblicze układu z Sowietami, na konieczność podzielenia z nimi świata, lecz pogląd na słuszność linii podziału, na pozostawienie Polski w imperium wschodnim. I dalej polska decyzja nie wpłynęła na podział Niemiec ani nawet na zasadę przesunięcia terytorialnego Polski na zachód. Natomiast stanowisko Polaków w kraju i Polaków na emigracji wpłynęło na przeświadczenie, że granica na Odrze jest słuszną i że to jest granica polsko-niemiecka, a nie, jak początkowo sądzono, sowiecko-niemiecka, że jest ona trwała, niezależna od panowania sowieckiego nad Łabą i Wisłą.

Wypadki poznańskie ani wydarzenia październikowe nie zmieniły układu w świecie. Nie przesądziły nawet o wyniku walki o władzę w Sowietach. Nie wywołały odwilży ani nie zapobiegły powrotowi jedy-nowładztwa w Moskwie. Ale dla położenia w Polsce, dla życia narodu polskiego miały znaczenie ogromne.

I w tej chwili zachowanie Polaków, podkreślam, Polaków, a nie rządu komunistycznego i jego dyplomacji, Polaków w kraju i na Zachodzie może odegrać poważną rolę w sprawach polskich przy regulowaniu spraw światowych. Do tego jest niezbędne porządne myślenie. Gdy się nie ma siły militarnej, siła argumentów musi być tym większa. Niestety w ostatnich czasach, w światowym pomieszanu języków pomieszano się niemają i w głowach polskich. Pewne fałszywe poglądy rodzą się jakby z powietrza i, ku chlubię jednoci narodu polskiego, krążą między krajem a emigracją w postaci myśli jak najbardziej nieoficjalnych, niedomyślanych do końca, niekiedy ledwie zasługujących na miano myśli, tak bardzo przesiąkniętych uczuciem. Z tych nieporządných myśli trzy, jak się zdaje, zasługują na ujawnienie i oświecenie.

2.

Pierwsza z nich jest najskrajniejsza. W kraju ujmuje ją się nawet w sylogizmy, na emigracji wyraża się czysto uczuciowym resentymentem. W pełni wygląda ona tak: może i lepiej, żeby Sowiety podbiły cały świat, a przynajmniej całą Europę; im więcej narodów będzie pod tym jarzmem, tym nam będzie łatwiej; bo Europę nie można rządzić tak jak Rosję, im większe, im różnorodniejsze będzie imperium komunistyczne, tym większą swobodę będzie miał w nim każdy naród. Przypomina to troskę Churchill'a z okresu końca wojny: nie trzeba żeby geś polska tak się objadła na zachodzie, żeby z tego zdechła. Geś polska objadła się na zachodzie najwięcej jak mogła, a choć równocześnie podcięto jej skrzydła i spętano nogi, wcale nie zdechła. Podobnie geś sowiecka wcale nie osłabnie jeśli obje się na zachodzie. Jest wręcz przeciwnie: im Sowiety będą silniejsze tym łatwiej dadzą sobie rady z Polską, a niesposób twierdzić, że podbój Europy osłabiłby zwycięzcę, zwłaszcza gdyby to był podbój bezkrawowy. To trzeba przyjąć jako stały czynnik rozumowania: że wzmocnienie Sowietów na jakimkolwiek odcinku wzmacnia je także w stosunku do Polski, czyli bardziej jeszcze przechyla szalę na naszą niekorzyść. A już pełne zwycięstwo Sowietów w świecie przechylili by ją mogło do punktu likwidacji narodu polskiego. Bo Polska jest dla Sowietów ważna.

3.

I tu przejść możemy od razu do drugiego fałszywego rozumowania.

Wygląda ono mniej więcej tak: Im Sowiety bardziej będą nas potrzebowały, tym więcej się z nami będą liczyć, tym więcej dadzą nam swobody, aż przyjdzie moment, kiedy zechcą się z nami naprawdę układać. Tego rodzaju rozumowanie dowodzi, jak bardzo myśl polityczna polska jest zachodnia. Pogląd ten bowiem buduje na mentalności i doświadczeniach państw zachodnich, przede wszystkim zachodnich demokracji. Od biedy mógłby on pasować do polityki Rosji carskiej z okresu jej okcydentalizacji i liberalizacji, to jest z początków dwudziestego wieku. Nie pasuje on całkiem do polityki sowieckiej, nie pasuje do polityki państwa totalnego. Państwo demokratyczne, gdy kogoś bardziej potrzebuje, czy to grupy obywateli własnych, czy innego państwa, stara się ich pozyskać, często kupi koncesjami politycznymi czy gospodarczymi. Jest to normalna droga demokracji zarówno w polityce wewnętrznej jak i zewnętrznej. Nie jest to droga tyranii a w szczególności totalizmu, a zwłaszcza totalizmu sowieckiego. W tyranii, gdy władza bardzo potrzebuje jakiejś grupy obywateli lub jakiegokolwiek kraju, to mocno bierze ich za głowę. Pozyskiwanie w polityce tyranii wschodnich, odbywało się tylko w jednym wypadku: jako kupienie grupy zdrajców z wrogiego obozu. Jeżeli chodzi o kraje i ludzi w zasięgu władzy, to im bardziej ich tyrania potrzebuje, tym mocniej ich uciska. Gdyby Polska była Sowietom tak mało potrzebna jak mało potrzebna im jest Finlandia, to mogłaby uzyskać wielki zakres swobód. Można wiązać nadzieje z tym, że dla Sowietów inna połać

globu stanie się ważniejsza niż Europa, ale nie z tym, że w Europie będą tak dalece potrzebowały Polaków, że zechcą stosunek zależności zmienić na stosunek sojuszu. Chyba, że Sowiety przestaną być tyraniami wschodnią i totalistyczną i staną się bardziej liberalne niż monarchia Mikołaja II. Ale do takich wniosków dotychczas fakty nie upoważniają.

4.

Słabość obu poprzednich rozumowań tkwi w sobie rozumowanie trzecie, pozornie najbardziej rozsądne. Czy ma ono swoje źródło tylko w pobożnych życzeniach ludzi zmęczonych, czy też zaprawione jest korzeniami inteligentniejszej propagandy komunistycznej, trudno powiedzieć, ale nie jest to nawet tak bardzo ważne: mogłoby się zrodzić i całkiem samorzutnie. Wygląda ono zgrubsza tak: To i lepiej, żeby Amerykanie dogadali się na całego z Rosjanami; jak nie będzie zimnej wojny, to zelże ręka sowiecka nad Polską, mniej się będą bali obcych wpływów w Polsce, będzie żywsza wymiana Polski z Zachodem na wszystkich polach; będzie nam lepiej. Otóż to rozumowanie opiera się na tym samym złudzeniu co pierwsze: że większe bezpieczeństwo, większy spokój w jakiś sposób osłabi a nie wzmocni Sowietów. Że z chwilą, kiedy Sowiety będą pewne, że Zachód, a przede wszystkim Ameryka, pogodzi się trwale z obecną linią podziału świata, to zaczyna liczyć się z opinią świata i z opinią polską. Niestety należy przypuszczać, że byłoby wręcz odwrotnie. „Wtrącanie się” Ameryki do spraw narodów środ-

kowo-wschodniej Europy było jednym z niewielu hamulców wstrzymujących politykę sowiecką przed postępowaniem w stosunku do tych narodów tak jak postępowały w stosunku do narodów dawniej należących do Sowietów, o których los Zachód się nie upominał. Nawet w okresie tak zwanego Października czyli w drugiej połowie roku 1956 obok woli narodu polskiego i obok wewnętrznego kryzysu władzy w Sowietach nie miała rolę na ich postępowanie wywarł wpływ na stanowisko Zachodu. Odbił się on nawet w wahaniach w stosunku do powstania węgierskiego i w chęci ograniczenia represji po jego zdławieniu.

Ułożenie się prawdziwe Zachodu z Sowietami tylko wtedy miałyby dla Polski prawdziwą wartość, gdyby tym układem objęte zostały swobody dla Polski, jeżeli już nie jej niepodległość, i gdyby układ dawał Zachodowi prawo interwencji w ich obronie. Jednakże ani całkowite dogadanie się Ameryki z Sowietami ani tego rodzaju gwarancje nie wydają się prawdopodobne. Powiedzmy mocniej: są nieprawdopodobne. Prawdopodobne są umowy szczególne, próby większego kontaktu, częstszych negocjacji. W tych umowach, kontaktach, negocjacjach sprawy polskie będą wpływały raz po raz w różnej postaci. Polsce jest potrzebne nie żeby Zachód uspokoił Sowietów, że nie ma żadnych złych zamiarów w stosunku do Polski, ale żeby je w sprawie Polski z jednej strony krępował a z drugiej zachęcał do ustępstw.

5.

I tutaj jest miejsce na rolę emigracji, którego nie dostrzegają ludzie bezmyślni, ale dostrzegają świetnie komuniści. I dlatego właśnie starają się emigrację polityczną rozłożyć przy pomocy takiego mniej więcej argumentu: pomagajcie Polsce gospodarczo i kulturalnie, tego naród potrzebuje; podlegając Amerykanom przeciw związkowi polsko-sowieckiemu Polsce tylko szkodzić, bo nastawiacie Rosję przeciw niej. Jest to argument świadomie kłamliwy: świadomie, bo komuniści znają politykę sowiecką i wiedzą, że ani w życiu wewnętrznym ani zewnętrznym nie opiera się ona na zaufaniu, lecz na „leninowskim oportunizmie”. Żelżenie czy zawieszenie, czy likwidacja zimnej wojny byłaby dla Polski pożyteczna tylko gdyby zwiększyła ingerencję Zachodu, może w formach przyjaźniejszych ale w kierunkach najistotniejszych, w sprawy stosunków polsko-sowieckich. I właśnie wytłumaczenie tego, dopilnowanie tego, wskazanie tych kierunków jest niezmiernie trudnym, ale ważnym zadaniem emigracji.

Jeżeli powtarza się, że świat się kurczy, że jest coraz bardziej jeden, to jakże można równocześnie twierdzić, że emigracja oddala się od kraju. Im bardziej świat jest powiązany tym bardziej wiązać się wszystkie akcje polityczne, tym bardziej oddziaływują na siebie podstawy psychiczne.

Wojciech Wasiutyński

CO SŁYCHAĆ...

W LONDYNIE

Wyборы parlamentarne do Izby Gmin w dniu 8 października dały wyraźne zwycięstwo partii konserwatywnej. Na 630 mandatów konserwatyści otrzymali 365 miejsc, laburzyści — 258, liberałowie — 6. Ponadto przeszedł 1 niezależny. Partia konserwatywna posiada obecnie 100 mandatów przewagi nad wszystkimi innymi grupami. Jeśli chodzi o ogólną liczbę głosów konserwatyści otrzymali — 13,750,935 (49.4%), laburzyści — 12,216,166 (43.8%), liberałowie — 1,640,761 (5.9%), pozostali — 254,846 (0.9%).

Lord Hailsham, szef kampanii wyborczej po stronie konserwatystów, zapytany przez dziennikarzy jaki czynnik wpłynął decydująco na wynik wyborów, odpowiedział, że polityka finansowa rządu. Istotnie, chyba nie ma kraju na świecie, w którym zainteresowanie mas wyborczych zagadnieniami finansowymi było większe niż w Anglii. Pomimo obietnic przywódców partii laburzystowskiej podniesienia rent dla emerytów, zniesienia tzw. purchase tax od niektórych towarów powszechnego użycia i zapowiedzi innych ulg finansowych, wyborcy — w tym duży procent warstwy robotniczej — opowiedzieli się za umiarkowaną i ostrożną polityką, opartą na mocnej walucie. Jeżeli można mówić o zaufaniu, to właśnie w tej dziedzinie obdarzeni nim zostali konserwatyści.

Trzecia kolejna klęska wyborcza socjalistów w Anglii od 1950 roku wskazuje, że społeczeństwo brytyjskie coraz bardziej oddala się od przestarzałych pojęć podziału klasowego i zbliża się raczej do wzoru amerykańskiego.

W PEKINIE

Charakterystyczny rozdźwięk zaznaczył się między publicznymi oświadczeniami Chruszczowa po jego powrocie ze Stanów Zjednoczonych a wypowiedziami czołowych przywódców komunistycznych Chin.

Chruszczow w swojej mowie moskiewskiej tuż po wylądowaniu powiedział wiele ciepłych słów pod adresem prezydenta Eisenhowera, przyznał m.in., że Eisenhower, podobnie jak większość narodu amerykańskiego, szczerze pragnie pokoju. Premier sowiecki nie ukrywał również, że poziom życia w Ameryce jest wysoki. Tymczasem w artykule opublikowanym z okazji 10-iej rocznicy rewolucji chińskiej, w moskiewskich „Izwestiach”, chiński minister spraw zagranicznych marszałek Czen Yi dowodzi, że „rewolucyjne walki w krajach kapitalistycznych potęgują się z każdym dniem”. Artykuł ogłoszony został w czasie kiedy Chruszczow przebywał jeszcze w Pekinie. Sprzeczności między oficjalną linią chińską i sowiecką jest tu aż nadto widoczna. W Moskwie doszli prawdopodobnie do przekonania, że nie wypada odmówić zamieszczenia artykułu, choć cenzura sowiecka znalazła inny sposób: rygorystycznie powycinała cytaty, które korespondenci zagraniczni podali w swoich depeszach.

Jest wiele innych oznak rozbieżności między Pekinem a Moskwą. Pomimo jednak tych rozbieżności obie strony są zainteresowane w utrzymywaniu solidarności w zagadnieniach istotnych. Chiny potrzebują pomocy gospodarczej od Sowietów, bez tej pomocy bowiem mogłyby łatwo nastąpić dalsze załamanie ambitnych planów przemysłowych. Z drugiej strony i Chruszczow może umiejętnie wygrać swoje trudności z Chinami w zbliżających się negocjacjach międzynarodowych bez narażania podstawowej jednoci obozu komunistycznego.

W WASZYNGTONIE

Ktoś dowcipnie napisał, że kiedy Rosjanie przyglądali się ciemnej stronie księżyca, Amerykanie na serio zabrali się do przyjrzenia się ciemnej stronie urzędu aeronautyki i przestrzeni. Urząd ten został powołany rok temu i zadaniem jego było dościsnąć Sowietów w zakre-

sie badań naukowych i technologii pocisków rakietowych. Tymczasem okazało się, że sprawa nie jest tak prosta. Dr. Glennan, szef wspomnianego urzędu, oświadczył niedawno, że osiągnięcia amerykańskie w dziedzinie technologii przestrzennej „nie zupełnie są tak daleko posunięte jak myśleliśmy lub spodziewaliśmy się”. Inny specjalista dr. York z ministerstwa obrony ostrzegł w ubiegłym tygodniu, że na kilka najbliższych lat Stany Zjednoczone zajmować będą drugie miejsce.

Trzeba jednak oddać sprawiedliwość Amerykanom: do chwili obecnej wypuścili oni w przestrzeń jeszcze raz tyle satelitów co Rosjanie, mimo że zaczęli eksperymenty cztery miesiące później. Natomiast są zapożyczeni w wyprodukowaniu rakiet o większej sile i zdolnej do wyrzucenia pocisków o większej wadze. Wszystkie wyrzuty amerykańskie opierały się dotąd na pocisku rakietowym znanym pod nazwą „Atlas”. Dopiero na rok 1961 mają być gotowe rakiet o większej sile „Vega” i „Centaur”, zaopatrzone w mechanizm kontrolny. Wszystko to byłoby pocieszające, gdyby przyjął, że uczeni sowieccy spoczna na zasłużonych laurach i niczego nowego nie wymyślą.

MATERIAŁY, ŻYWNOSĆ LEKARSTWA do KRAJU

WYSLESZ NAJKORZYSTNIEJ PRZEZ

P.C. STORES

STEFAN BREWKA

18, QUEEN'S GATE TERRACE, LONDON, S. W. 7

Cennik, zawierający ponad 700 pozycji, wysyłamy bezpłatnie na żądanie.

LEON KOWNACKI

Człowiek o wielu obliczach

Gdy Chruszczow przybył do Des Moines w stanie Iowa, w reprezentacyjnym hotelu miasta zakończył właśnie obrady zjazd karawaniarzy. Posadę hotelu ozdabiał wielki plakat z napisem: „Witamy przedsiębiorców pogrzebowych”. Ponieważ w hotelu tym miał stanąć Chruszczow, plakat czym prędzej zdjęto i zastąpiono go innym z napisem „Witamy Nikitę Chruszczowa”.

Postapiono, naszym zdaniem, niestusnie. Trudno było bowiem o odpowiedniejszy napis powitalny dla gościa, który oświadczył w swoim czasie Amerykanom: „Pogrzebamy was”, a w czasie swej podróży po Stanach Zjednoczonych dawał niedwuznacznie do zrozumienia, że społeczeństwo amerykańskie stoi już nad grobem i niezadługo tryumfujący komunizm odprawi nad nim egzekwie.

Była to rzecz niezwykła dla Amerykanów. Zaprośli oni premiera sowieckiego po to, by mógł własnymi oczyma przyjrzeć się potędze przemysłowej i rozmachowi życia w Ameryce, by po raz pierwszy może w swym życiu mógł odechnąć powietrzem wolności. Amerykanie nie oswoili się jeszcze z myślą, że w epoce atomowej przy padła im rola, jaką niegdyś odgrywało imperium brytyjskie szczycące się tym, że nie zachodziło nad nim słońce. Tymczasem przybył do nich gość z innego świata i powiedział im bez ogródek, że ich krótka hegemonia minie, że muszą się pogodzić z istnieniem groźnego rywala i niedaleką perspektywą upadku.

ZAWIEDZONE NADZIEJE

Amerykańska atmosfera wolności, splendor amerykańskiego życia, zatory samochodowe na drogach, obrazy dobrobytu i zamożności nie uczyniły na Chruszczowie żadnego wrażenia. „Jesteście obecnie pierwszym mocarstwem” — oświadczył on w San Francisco — „niedługo jest jednak czas, gdy zejdziecie do drugiego rzędu, a potem do trzeciego”. „Kto wówczas będzie pierwszym mocarstwem?” — zapytano Chruszczowa. „Chiny — odpowiedział on skromnie nie rezerwując nawet pierwszego miejsca dla Związku Sowieckiego. Było to symptomatyczne.

Chruszczow zawiódł więc nadzieje tych, którzy sądzili, że pobyt w Stanach Zjednoczonych wpłynie na skorygowanie jego błędnych idei o życiu amerykańskim, sytuacji robotnika i samym kapitalizmie. Czy mogło zresztą być inaczej? Pre-

mier sowiecki jest fanatycznym marksistą. Jego wiara w słuszność komunistycznej doktryny nie jest czymś wyrozumowanym, ma ona podkład głęboko emocjonalny, korzenie jej tkwią w jego osobistych przeżyciach z okresu młodości. Fakt, że komunizm musi zastąpić kapitalizm, podobnie jak kapitalizm przyszedł na miejsce ustroju feudalnego, jest dla niego niesporny i nie ulegający dyskusji.

Premier sowiecki należy, jak się zdaje, do niewielu szczerzych wyznawców doktryny. Jego ślepa wiara daje mu przeświadczenie, że jest narzędziem historycznych przeznaczeń. Daremne byłoby przeciwstawianie mu faktów, przekonywanie, że kapitalizm ulega ewolucji, że jest przepaścią między tym co było w epoce Marksa a tym co jest obecnie. Pozostanie on wierny swej anachronicznej doktrynie, argumentacji zaś przeciwstawi co najwyżej sowieckie sputniki, pocisk księżycowy i mnożące się z roku na rok hordy inżynierów sowieckich.

KOEGZYSTENCJA

Lecz — powiada Chruszczow — jeżeli Amerykanie chcą pozostawać przy swym dekadentym sposobie życia, wszystko w porządku. Prawa historii działają nieubłagane i prędzej czy później Ameryka od czuje je na własnej skórze. Związek Sowiecki nie zamierza narzucać nikomu swego ustroju siłą. Ale Amerykanie muszą pogodzić się z faktami. I tu człowiek nie uznaje faktów sprzecznych ze swą teorią, chce innym narzucić swe domniemane fakty.

W produkcji przemysłowej, w nauce i sztuce — twierdzi on — jesteśmy wam równi, a w potęgę wojskowej zapewne od was lepsi. Możemy produkować wszystko, co wy produkujecie, a niektóre rzeczy nawet lepiej. Może wasze kiełbaski są lepsze, lecz my za to wystrzeliliśmy pocisk na księżyc. Nie chcemy jednak wojny, która popsułaby nasze plany. Dążymy do pokojowej koegzystencji.

Jak sobie Nikita wyobraża te koegzystencje? Analiza jego deklaracji złożonych w różnych czasach prowadzi do wniosków następujących. Koegzystencja obejmuje wszelkie rodzaje walki z wyjątkiem wojny, a może nawet nie wyłącza wojen ograniczonych. Dopuszczalne są jednak walka gospodarcza, propaganda i dywersja z jednym wszakże zastrzeżeniem: Zachód nie może wkraczać w sprawy imperium sowieckiego. Na wschód od

Łaby zaszły pewne nieodwracalne fakty życiowe i Zachód musi się z nimi pogodzić.

Spółeczeństwa zachodnie muszą też pogodzić się z perspektywą, że wnuki obecnego pokolenia będą już żyły w ustroju komunistycznym. Komunizm bowiem tak czy inaczej musi zatrumfować w świecie.

Na bankiecie w Narodowym Klubie Prasy w Waszyngtonie Nikita oświadczył wprawdzie, że same narody muszą rozstrzygnąć o swej ideologii i swym sposobie życia, lecz oburzył się bardzo, gdy go zapytano o Węgry. Nikt niestety nie zadał mu pytania, kiedy uzyskają swobodę wyboru Polacy, Czesi, Rumuni, Niemcy wschodni, kiedy wreszcie uzyska ją naród sowiecki? Żadnemu z tych narodów nie było wszak dane wypowiedzieć się, czy pragnie istotnie żyć w ustroju komunistycznym.

Cyniczne oświadczenie Nikity pozostało bez riposty. Czy oznacza to, że społeczeństwo amerykańskie poczyni się godzić z faktami dokonanymi? Może raczej nikt z obecnych nie potraktował tego oświadczenia poważnie. Nikt łącznie z samym Nikitą.

SŁOŃ KOMUNISTYCZNY

Z ankiety przeprowadzonej przez tygodnik amerykański *Newsweek* wynika, że ogromna większość Amerykanów zaaprobowala zaproszenie Chruszczowa do Stanów Zjednoczonych. Może się to wydać dziwne, gdy się zważy, że premier sowiecki odniósł z tej wizyty olbrzymie korzyści propagandowe. Co jednak zyskała Ameryka?

Co prawda, rozmowy w Camp David doprowadziły do złagodzenia kryzysu berlińskiego i otwarły nową serię rokowań, które potrwać miesiąc. Rozejm został zapewnił przynajmniej na pół roku. Lecz co dalej? Nikt nie traktuje poważnie wszechobejmującego planu rozbioru, zgłoszonego przez Chruszczowa w Narodach Zjednoczonych, a wszelkie rozmowy o rozbioru częściowym są stawianiem woza przed koniem. Wyścig zbrojeń jest skutkiem narastających konfliktów, a nie ich przyczyną. Nic, jak dotychczas, nie świadczy, aby w rozstrzygnięciu tych konfliktów poczyniono postępy.

Przeciętnemu Amerykaninowi nie chodziło jednak zapewne o skutki polityczne wizyty. Był on po prostu ciekawy. Chciał ujrzeć własnymi oczyma człowieka reprezentującego dla niego odmienny, mało znany, egzotyczny świat. Ameryka-

ADAM NIEBIESZCZAŃSKI

Wnuki zobaczą ukwiecony komunizm

Nowy Jork, koniec września.

PREZYDENT Eisenhower nie pojeździe do Moskwy tą jesienią, ale może na przyszłą wiosnę i to z całą rodziną, a więc i z czterema wnucętami. Chodzi o to, by wnuki zobaczyły raj proletariatu upstrzony kwiatami, a nie w kleszczach generałów Mroza i Śniega. Chruszczow powiedział kiedyś, że wnuki obecnego pokolenia Amerykanów żyć będą pod komunizmem. Niech więc po raz pierwszy zobaczą komunizm w kwiatkach. Na rozczarowania jeszcze czas!

Na dobrą sprawę Prezydentowi nie spieszyło się z rewizytą. Dwa dni z Nikitą w Camp David wystarczyć mogą jednemu na całe lata. Strona sowiecka zaś też wolała odczytać wątpliwą przyjemność goszczenia propagatora kapitalizmu i sprawiedliwego pokoju.

WIELBŁĄD NA PODKARPACIU

W 20-tą rocznicę najazdu bolszewików na Polskę stałem na 34-tej ulicy Nowego Jorku, czekając na przyjazd gościa honorowego. Przejechał dość szybko, zamkniętym samochodem, z twarzą przyklejoną do szyby. Z przodu, z tyłu i po bokach policja. Cywilne dryblasy ze służby bezpieczeństwa w otwartym wozie, z nogami na siedzeniach, a rękami w kleszczach na rękojeściach pistoletów patrzyły bacznie na gawiedź uliczną. Chruszczow z miną wyraźnie kwaśną obserwował reakcję ulicy. Reakcja zaś właściwie była żadna: ani okrzyków za czy przeciw, ani chusteczek, ani pomidorów czy orzechów kokosowych. Śmiertelna cisza jak na kondukcie pogrzebowym!

nie przyglądali się Nikicie, jak przygląda się słońowi dziecko, które widzi go po raz pierwszy w życiu. Słyszało ono wprawdzie, że słoń ma trąbę i jest zwierzęciem bardzo silnym, widziało go na obrazkach, lecz nie wie jakie wrażenie robi w naturze i zbliża.

Ciekawość amerykańska została zaspokojona. Nie wszyscy co prawda mogli oglądać słońca w naturze, bo przeszkadzała im policja, lecz nie schodził on za to prawie z ekranów telewizyjnych. Amerykanie ujrzeli człowieka, który nie odpowiadał wyobrażeniom większości ich o Rosji. Człowieka dynamicznego, pełnego niewyczerpanej energii, brutalnego, skłonnego do ataków furii, pewnego siebie, wierzącego w przyszłość — jednym słowem, człowieka o wielu obliczach, człowieka walki i groźnego przeciwnika.

MOŻLIWE REAKCJE

Jakie będą reakcje na to doświadczenie? „Spodziewam się” — powiedział Chruszczowowi towa-

W stolicy i w Los Angeles miało być tak samo. W San Francisco jednak przyjęcie było znacznie cieplejsze. Nie orientując się w nastrojach wybrzeża Pacyfiku, ale podobno w San Francisco robią zaw sze na odwrót niż w Los Angeles, tak z przekory. Nadto był to wrzesień, ostatni miesiąc sezonu baseballu i L. A. Dodgers walczyli zaciecie z S. F. Giants o pierwsze miejsce w lidze. Rywalizacja zatem na wszystkich odcinkach.

W Iowa na powitanie gościa wyszły tłumy, bo w tym stanie trzy-metrowej kurydyzy nie widziano jeszcze komunisty i to takiego. Sytuacja przypominała wizytę pierwszego wielbłąda z cyrku Medrano na podkarpackiej wsi. Calutka ludność wyszła go oglądać i radować się z tej okazji.

W Pittsburgu też było tłumnie i gwar-no, bo strajk metalowców trwa, nadto zaś Moskwa zawsze miała w mieście swych zwolenników. Chruszczow tak się rozczulił, że podarował jednemu z robotników zegarek. Miało to znaczenie symboliczne: wolny świat odzyskał pierwszy zegarek z jakichś trzech milionów zrabowanych przez żołnierzy sowieckich w Europie.

DOGADAJĄ SIĘ NA KSIĘŻYCU

Departament Stanu przygotowywał się długo i sumiennie na przyjęcie gościa. Chodziło o to, by go nauczyć demokracji, przekonać do kapitalizmu, zaimponować bogactwem i z lekka zastraszyć potęgą. Na przewodnika wyznaczono wysokiego, przystojnego arystokratę Cabot Lodge'a, który miał przy każdej okazji wygłaszać

(Dokończenie na str. 4)

rzyszający mu ambasador Cabot Lodge — „że uwierzy mi pan, gdy powiem, iż pan nas obudził”. W tym tkwi może głębszy sens wizyty Chruszczowa. Istota wyzwania — pisze Walter Lippmann — wymierzona jest w krytyczną słabość naszego społeczeństwa... Naród nasz nie ma przed sobą wielkich celów, które mogłyby go jednoczyć w dążeniu do ich realizacji... Mówimy dziś o sobie jako o społeczeństwie wykonanym, które osiągnęło już wszystko i nie ma żadnych aspiracji na miarę naszych czasów”.

Innymi słowy, Ameryka, która pracowała od pokoleń dla dnia jutrzejszego, dziś zadowala się w błogim uśpieniu dniem dzisiejszym. Jeżeli wizyta Chruszczowa zwróci oczy społeczeństwa amerykańskiego ku bardziej produktywnemu jutru, wskrzesi w nim energię i przedsiębiorczość pionierów Dziekiego Zachodu, pobudzi wyobraźnię i poczucie misji dziejowej — nie przeminie ona bez pożytku.

ZYGMUNT WASILEWSKI

PROCESY

...Jednym z najważniejszych źródeł historycznych dla dziejopisów tych czasów były akty procesów politycznych, które tymi czasami w Polsce się toczyły.

W poprzednich rozdziałach miałem już sposobność wymienić kilka razy nazwisko Aleksandra Robertowicza Lednickiego. Adwokat moskiewski rodem z Mińska Litewskiego, jako poseł do Dumy, członek klubu rosyjskich „kadetów”, człowiek nie umiejący określić swojej narodowości, faktyczny judofil (obronca Bajlisa — „my Rosjanie” — mówił o sobie), jak wyraził się, współpracujący z Żydami lwowskimi przed wojną w akcji militarnej Piłsudskiego przeciwko Rosji, w czasie wojny walczący — jako Polak — z ideą Komitetu Narodowego, pośredniczący w sprawie pokoju separatystycznego Rosji z Niemcami, współpracownik Kiereńskiego, minister rosyjski do spraw polskich, komisarz do spraw polskich przy bolszewikach itd. — kiedy powstała Polska, zjawił się w Warszawie pod koniec 1919 r. i tutaj zaczął odgrywać rolę opatrnościowego wskrzesiciela Polski i opiekuna. Mówiono, że zostanie wkrótce ambasadorem Polski w Berlinie, do czego kwalifikowały go dobre stosunki z Lerchenfeldem, no i zasługi maklerskie podczas wojny.

Widok tego już nie dwuznaczny, ale chyba czwórnacznego działacza, kręcącego się koło rządu polskiego, wzburzył mnie. Postanowiłem wywołać skandal, bo to byłaby jedyna możliwość zdemaskowania. Trzeba było ujawnić, kim jest Lednicki, aby wstydzić się jego stosunków z tym „kombinatorom”.

W dniu 20 stycznia 1920 r. ogło-

siłem w „Gazecie Warszawskiej” wezwanie pod adresem ministerium sprawiedliwości, aby nie pozwoliło udzielić Lednickiemu paszportu zagranicznego, jest on bowiem oskarżony przez opinię publiczną o zdradę stanu, popełnioną podczas wojny. Lednicki wybierał się właśnie do Włoch, niewątpliwie w celu zetknięcia się w Mediolanie z przyjacielem politycznym Toeplitzem. Lednicki wniósł skargę do sądu okręgowego w Warszawie 11 lutego, doręczono mi ją 12 marca. Zaofiarowałem dowód prawdy, powołując się na 25 świadków. Lednicki zacytował 84 swoich świadków. Śledztwo ciągnęło się cztery lata. Rozprawa sądowa trwała 13 dni — od 28 stycznia do 11 lutego 1924. Sąd okręgowy u ni e w i n i ł mnie. Motywy wyroku ogłoszono 27 czerwca 1924 r.

Przebieg tego wielkiego i pożytecznego procesu ogłosiłem w roku 1924 według zapisek stenograficznych w obszernej książce pt. „Proces Lednickiego”. To mnie zwalnia od obszerniejszego traktowania tej sprawy tutaj.

Masoneria była już tak rozruchwalona, że Lednicki po wyroku zwołał liczną rzeszę przyjaciół do sali w hotelu Bristol w celu zaprezentowania przeciwko wyrokowi. Opinia wiedziała już, co ma myśleć o tym proteście. Masoneria była oddat zdemaskowana, Lednicki załamał się w swojej karierze. Wyroki późniejsze Sądu Apelacyjnego, a wreszcie Najwyższego nie mogły zatrzeć tego, co już było ujawnione w pierwszej instancji. Świat polityczny odsunął się od Lednickiego. Skończył życie w kilka lat potem jako człowiek prywatny w sposób

ŻYCIORYS — FRAGMENT 31

tragiczny, w taki sam sposób, jak bohater powieści Wybranowskiego „Dziadziectwo” — mason Kulmer. Rozprawa w Sądzie Apelacyjnym toczyła się od 6 do 14 kwietnia 1925 roku. Wyrok potępił mnie. Sąd w motywach wyroku (ogłoszonych 14 maja) zajął stanowisko, że podczas wojny nie było jeszcze Polski, więc o zdradzie wobec niej nie może być mowy.

W tymże roku odbyła się rozprawa w Sądzie Najwyższym. Mam przed sobą notatkę, wyciętą z „Gazety Warszawskiej” z 10 listopada 1925 r. — zapowiadającą posiedzenie Sądu Najwyższego. Kończy się słowami: „Sprawa ta od 5 lat żywo interesuje społeczeństwo polskie. Postawiona była zasadniczo jako sprawa moralności publicznej: czy obywatel może robić z Polską co mu się podoba, czy nie? Opinia czeka w tej mierze orzeczenia Sądu Najwyższego”. Sąd zatwierdził wyrok Sądu Apelacyjnego, umorając karę z powodu amnestii, a w motywach oparł się na zasadzie relatywizmu filozoficznego, czyniąc z d z i a ł a n o ś c i Lednickiego i mojej sprawy rozbieżność p o g ł ą d ó w, nie upoważniającą do obrażania przeciwnika.

Zasada powyższa nie była stosowana w naszym życiu publicznym. Rozbieżność „poglądów” opozycji z reżimem nie była bynajmniej respektowana. Zanim doszło w r. 1926 do represji ze strony cenzury, represji nie znanych nam w czasach rozbiórów, nękanie prasę narodową procesami.

Żeby dać pojęcie, w jakich warunkach pracowało się w młodym państwie, przytoczę urywki ze swe-

go artykułu, ogłoszonego w „Gazecie Warszawskiej” w dniu 7 kwietnia 1920 r. z powodu sprawy, wytoczonej mi przez ministra pracy (Iwanowskiego w gabinecie Paderewskiego). Pisałem tam:

„Wielką przeszkodą w pracy redaktorskiej są ustawiczne procesy, którymi młode państwo polskie ściga prasę jak by za każdym razem dziwiło się, że mogą być czynione jakiegokolwiek zarzuty sprawności jego aparatu.

„Prawda, robi to wrażenie na razie, że sądownictwo ze wszystkich wydziałów pracy państwowej działa najsprawniej; ale z drugiej strony prasa, znając wskroś stosunki, za każdym procesem się dziwi, że z punktu obserwacyjnego władz najgorszą opinię ze wszystkich dziedzin społecznych ma ona, prasa, uważana widocznie za coś, co przeszkadza państwu. Związka z dziwnie nie ogarniać może „Gazetę Warszawską”, której nie podobna przecież za stanowiska państwowego pomawiać o nieprawomyślność, lub niechęć w stosunku do spraw bu-downictwa państwowego. „Gazeta Warszawska” jest organem ideowym, który prowadzi i prowadzi społeczeństwo po linii przeznaczenia dziejowego, aby Polska była nie tylko formalnie państwem, ale państwem silnym i poważnym...

„Na wiosnę r. 1920 — trzeba to zapisać dla historii — redaktor „Gazety Warszawskiej” miał wsiadających w sądzie spraw przeciwko sobie siedem.

„Oto przykład...

„W dniu 26 czerwca r. 1919 w artykule wstępnym „Pałace zagadnień”, poświęconym sprawie grożącego Polsce głodu i sposobom ratunku, a napisanym przez wybitną osobistość, znającą doskonale stosunki w ówczesnym rządzie, znalazło się gorzkie napomnienie pod a-

dresem władz. Przechodziliśmy ciągłe wstrząsania. Wypadki, które zaszły 3 lipca, czuć już było w powietrzu, nadchodziła fala strajków rolnych.

„Jakie stanowisko zajmą wobec tego nasze władze? — pytał autor. Czy takie jak dotychczas, gdy Ministerium spraw wewnętrznych traktuje sprawę strajków z całkowitą obojętnością, agenci zaś tak zwanego ministerium ochrony pracy w miarę sił i możliwości pracują nad pogłębieniem anarchii i fermentu?

„Na to w dniu 15 lipca otrzymaliśmy z ministerium pracy pismo, w którym żąda od redakcji Gazety Warszawskiej listy imiennej agentów ministerium, którzy pracują nad pogłębieniem anarchii i fermentu z dokładnym wskazaniem faktów” itd. W przeciwnym razie ministerium zapowiada proces.

„Ponieważ nie mogliśmy mieć do tego ministerium zaufania, że z listy naszej i faktów zrobi użytek, więc oczekiwaliśmy owego procesu, a...” „Publicznie tę listę i fakty przedstawić. Dopiero w tym roku sprawa dojrzała do protokołu u sądu śledczego. Redaktor zgłosił gotowość złożenia dowodów na sądzie, wzięto od niego zobowiązanie, że się nie wydał z miasta itd.

„I tu rodzi się pytanie, po co było niepokoić zapracowanego redaktora, skoro kierownik ministerium od razu wiedział (względnie powinien był wiedzieć), że ma u siebie urzędników bolszewików i że ministerium odegrało skandaliczną rolę w sprawie szerszenia zamętu w kraju.

„W dniu 17 lipca 1919 r., zanim p. minister oddał sprawę do sądu, aby ukarać „Gazetę Warszawską”, poseł ks. Kaczyński w Sejmie wygłosił druzgocącą przeciwko min. pracy mowę, gdzie wymienił przestępstwa urzędników i nazwiska.

POWAŻNY kryzys żywnościowy — nie pierwszy w gospodarce powojennej komunistów — dotknął tym razem podstawy wyżywienia — mięso. Przez długi czas panowała na ten temat zażenowana cisza. Dopiero pod koniec lata, gdy braki na rynku mięsnym osiągnęły aż nadto widoczny stan, gdy rozciągnęły się kolejki przy sklepach mięsnych, wprowadzono bezzwłocznie poniedziałki, a mimo to rynek dalej pustoszał, zdecydowano się wyjaśnić społeczeństwu jakie są tego przyczyny. Jak zwykle, tak i tym razem partia — nieomylna kierowniczka ojczyzny ludowej — nie jest winna. Nie może być winna Komisja Planowania, bo kierują nią ludzie z Centralnego Komitetu PZPR. Także i resorty administracji państwowej wymykają się spod odpowiedzialności, bo po pierwsze: nie można nigdzie wyraźnie oskarżyć (jak to dobrze nie mieć opozycji...), po drugie: co z oskarżenia, gdy nie ma sposobu egzekwowania odpowiedzialności. Ponieważ jednak mięsa brak i to brak poważny oraz długofalowy (tak się już zapowiada) — trzeba wytłumaczyć, co się to stało. Z argumentacji rzeczników partii w piśmie i słowie wynika, że z mięsem wydarzył się jakiś kataklizm, w którym elementy ludzkiej woli — jak w tragedii greckiej — stały się igraszką losu. Na temat mięsa publicystyka partii zaczęła pisać jak o tajfunie japońskim. A przecież nawet nadejście tajfunów i innych żywiołów, zapowiadają jakiegoś stacjonaryzmu meteorologicznego. Od tego są sejsmografy, obserwatoria. My za to mamy socjalizm — jak mówią ludzie w Polsce. Socjalizm, oraz wykształconego szefa planowania: Stefana Jędrzychowskiego.

Żeby nie ulec argumentom katastrofizmu, biorę do ręki „Biuletyn Statystyczny”. Zagląbam się w lekturę cyfr, sprawdzając jak to było przed miesiącami z podażą mięsa wieprzowego. Bo kryzys spowodował właśnie brak mięsa wieprzowego. Trzymam przed sobą kilka numerów „Biuletynu Statystycznego” z roku 1958 i 1959, aby porównać cyfry skupu z poszczególnych miesięcy roku ubiegłego z wynikami pierwszych miesięcy roku bieżącego. Proszę o chwilę cierpliwości. Od przeczytania kilku cyfr nikt jeszcze nie zasnął. A zatem. Luty r. 1958 — skup wieprzowiny 81 tys. ton. Luty r. 1959 — 79 tys. ton. Marzec 1958 — 106 tys. ton, marzec 1959 — 104 tys. ton. Kwiecień r. 1958 — 70 tys. ton. Kwiecień 1959 — 56 tys. ton. Maj 1958 — 91 tys. ton, maj 1959 — 89 tys. ton. Czerwiec 1958 — 87 tys. ton. Czerwiec 1959 — 85 tys. ton.

W lipcu i w pierwszych 2 tygodniach sierpnia, jak wynikało z oświadczenia wiceministra handlu wewnętrznego, Kołodzieja, spadek skupu miał wynieść 23 tys. ton. Tak więc, biorąc dzienne spożycie mięsa w Polsce na niecałe 2 tys. ton — można sobie obliczyć narastający z miesiąca na miesiąc niedobór. Przypominajmy, że zapowiadana pomoc sowiecka ma przynieść 3 tys. ton.

Urzednicy ci dotychczas bądź dostali się już do więzienia za działalność bolszewicką, bądź ścigani są listami gończymi. Pan Warszawski, należący do zarządu organizacji komunistycznej, urzędnik ministerium, puszczony został teraz z więzienia, ponieważ „okazało się”, że jest tylko „teoretykiem” bolszewizmu...

„Niechże redaktor dziennika, który ostrzega przed bolszewikami, korzysta przynajmniej z takiego przywileju, aby z góry uznany był za „teoretyka”, któremu nie grozi więzienie za to, że wskazuje na tragiczny los społeczeństwa, ruinowanego rękami urzędników państwowych. Tymczasem p. minister nastał na ukaranie go za to więzieniem.

„Sprawę tę już w ostatniej chwili umorzono. Zbyt sensacyjny byłby proces. A szkoda. Opinia publiczna wiele rzeczy ciekawych dowiedziałyby się z sądu.

„Dowiedziałyby się między innymi — przytoczymy to dla przykładu — że związki zawodowe robotników oparte są w Polsce na statucie, którego art. 4 opiewa:

„Zgodnie z całym świadomym proletariatem Związek dąży do uspołecznienia środków produkcji i wymiany. W całej swej działalności Związek kieruje się zasadami walki klas...”

„Statut ten zarejestrowany został urzędowo w dniu 14 lipca 1919 r., jak to stwierdza na każdym egzemplarzu książeczki członkowskiej Związku szef sekcji, główny inspektor pracy p. F. Sokal.

„A więc w tym lipcu 1919 r., który się zaczął 3-go krwawymi zajęciami, wywołanymi przez „teoretyków” bolszewizmu, 14-go rejestru-

WIKTOR TROŚCIANKO

MIEŚO I POLITYKA

Jak tę nadciągającą burzę, którą zilu-

Niedawno audycja radiowa z Warszawy (Pała 58), tłumacząc kryzys, zastrzegła się, że z przyczyn zasadniczych władze nie mogły zareagować tak, jak reagują kapitaliści: na spadek podaży odpowiedzieć wzrostem cen. Pozwalam sobie zauważyć, że to nieprawda. Reakcja „kapitalistyczna” nastąpiła w postaci podwyżki cen. Na niektóre gatunki mięsa do 26 procent. Podwyżka nie pomogła. Na pewno nie podniosła produkcji mięsa. Hodowla trzody chlewnej — najłatwiejszy i najszybszy sposób zaradzenia brakowi mięsa, wykazywała stałą tendencję zniżkową, zarówno w sektorze gospodarki państwowej, w PGR-ach, jak i w gospodarce indywidualnej. W PGR-ach hodowlę zmniejszono dlatego, bo trzeba było jakoś załatać deficytowość tych majątków, zjadanych przez biurokrację. Zaczęto porzucić hodowlę trzody, przechodząc na szybsze dochody, jak np. intensywniejszą uprawę łąk. Uczyniono to naturalnie nie bez wiedzy odpowiednich władz rządowych. Uznano tę tendencję za usprawiedliwioną. Ostatecznie deficyt trzeba z czegoś płacić.

Podobnie rozumował rolnik indywidualny. Ceny skupu i inne kombinacje cen, dały w wyniku złą kalkulację na mięso. Chłop polski na arytmetyce zna się nie gorzej niż kalkulatorzy w PGR-ach. Skoro dotychczasowy poziom gospodarki hodowlanej kalkulował się słabo (albo przestał się kalkulować), przestawił się na co innego. Tak np. zauważył, że kartofle można na lepszych warunkach sprzedać Monopolowi Spirytusowemu. A Monopol pracuje bezbłędnie. Ten dział gospodarki państwowej nie zachwiał się ani razu. Zarządzenie, które wstrzymało ten złoty interes kartoflano-alkoholowy przyszło za późno, aby w czas powstrzymać kryzys hodowli trzody. Innymi słowy można było przewidywać, że słaba opłacalność produkcji, powoduje wiadome rezultaty. Nic potem nie pomoże wybrzydzenie się na rolnictwo, które — jak nas kiedyś uczono — jest także działalnością ekonomiczną. A z działalnością ekonomiczną związane jest pojęcie zysku — czy jak kto woli: opłacalność. Tak więc żywiołowość kryzysu mięsnego może występować jako argument tylko w dyalektyce. Braki obecne można było przewidzieć, jeśli nie w rozmiarze dzisiejszym, to w bardzo zbliżonym. Roztaczanie wizji perspektywicznej: jak to będzie dobrze w roku 1965 jest na pewno krzepiące — ale, niestety, trzeba to udowodnić na dniu dzisiejszym.

Dziś brak mięsa, podstawowego arty-

kułu spożywczego, starają się z nadwyżką wyrównać artykuły prasowe. Głównymi dostawcami są „Polityka” i „Trybuna Ludu”.

Tygodnik „Polityka”, spodziewając się niezbyt chętnego odbiorcy zastępczego artykułu — propagandy zamiast mięsa — stara się przynajmniej o zachęcające opakowanie i swą argumentację na temat kryzysu mięsnego przeprowadza w formie dyskusji, w której występuje klasyczna postać zamówionej dyskusji, w języku angielskim zwana *stooge*. *Stooge* to jest taki, co się podstawia, żeby mu udowodniono całkowity brak racji, taki dyskusyjny samobójca, poddający w formie naiwnych pytań gotowe odpowiedzi temu mądrzejszemu, co wie i gotów jest wytłumaczyć. „Polityka” twierdzi, że rozmowa taka mówiąc językiem biurokratycznym, rzeczywiście „miała miejsce”, ale obawiam się, że lekko, leciutko została podcieniona. Właśnie tak, żeby stworzyć postać *stooge’a*.

Rozumowanie „Polityki” idzie po linii niedawnego przemówienia Zenona Kliszki. Z mięsem największy jest kłopot dlatego, że zwiększone zarobki gnają człowieka pod kontuar masarni. Wprawdzie „Polityka” zjawiska większego spożycia mięsa nie uważa za zło obiektywne, ale stwierdza, że jest to jedna z przyczyn kryzysu.

Przyczyna — trzeba przyznać — natury bardzo swoistej. Patrząc na ten inny, zapewne zwariowany i niesprawiedliwy świat, nie może człowiek zauważyć, aby poprawa zarobków, czy jak się to mówi ekenomicznie, zwiększony fundusz płac wymiatła sklepy mięsne i powodowała kryzys. Ostatecznie — nie samym mięsem człowiek żyje. Nawet nie samym chlebem. Coś zazwyczaj jest jeszcze do kupienia. Jeśli sytuacja wygląda tak, że za zwiększone zarobki człowiek gna po większą ilość mięsa, to chyba nie dlatego, że mięso jest jakimś marzeniem człowieka. Do tego stopnia Polacy mięsożerni nie są. Natura każe pomyśleć o przyrodzie, o butach. Pory roku się zmieniają, ubranie się drze. A tymczasem... Tymczasem wciąż proporcja zarobków do tych równie podstawowych artykułów egzystencji jest tego rodzaju, że... no cóż, że trzeba przynajmniej mięsa dokupić. Czy może artykułów konfekcyjnych brak? Zdać się (przynajmniej słyszeliśmy i czytaliśmy to do znudzenia) — magazyny były wypełnione doprowadzając nawet do przekroczenia norm składowych. Jeśli zjawisko zwiększonej pogoni za mięsem uważać za prawdziwe, a nie mamy zamiaru podawać go w wątpliwość, to znaczy, że obecna polityka cen i płac w państwie opartym na planowaniu jest polityką złą. Nie my pierwsi o tym mówimy. Ale wypada to powtórzyć, gdy w przyczynach

to, że ośmiela się coś wiedzieć nieurzędownie”.

Niewątpliwie mógłbym uniknąć osobistej odpowiedzialności karnej, gdybym się zgodził na zastosowanie fikcji prawnej w osobie „redaktora odpowiedzialnego” (od kozy). Mógłby nim być np. woźny i on by siedł do kozy w razie niepomysłnego wyroku. Wydawał mi się ten wybieg czymś niemoralnym, ubliżającym powadze zawodu dziennikarskiego. Pewną jednak naiwnością z mojej strony było, ujawniona już w powyższym artykule, że liczyłem trochę na respekt ze strony przeciwnika do mojej osoby. Ukarany zostałem za to przez p. Artura Sliwińskiego, który mi wytoczył sprawę w r. 1923 za to, że nie doceniłem szlachetności jego akcji żałobnej po śmierci prezydenta Narutowicza...

* * *

Wracam jednak z tej wycieczki do gazety. Zapomniałem dodać w swoim miejscu, że zaraz po wojnie, kiedy świat literacki Warszawy był jeszcze w chaosie, założyliśmy — nie pomnę z czyjej inicjatywy — stowarzyszenie pisarzy Orła Białego. Żywoć jego był krótki, zdążył jednak nadać wysoki ton temu, co się miało pisać, pod hasłem dobra Polski. Było to stowarzyszenie szanujących się pisarzy. Należeli do niego: Al. Świętochowski, Andrzej Niemojewski, Adam Grzymała-Siedlecki, Zdzisław Dębicki, Wł. Jabłonowski i jeszcze ktoś. Parę wystąpień publicznych było bardzo udanych. Adam Siedlecki, jako współpracownik „Gazety Warszawskiej”, podjął się misji korespondenta wojennego w r. 1920. Świętne jego listy wydane potem były osobno w naszej księgarni pt. „Cud nad Wisłą”. To określenie zwycięstwa jako cudu utarło się jako najtrafniejsze.

ECHA STAMTAJ

kolejnego kryzysu żywnościowego wysuwa się na pierwszy plan konsumenta. Za politykę cen i płac — cen na artykuły przemysłowe i konsumpcyjne odpowiada ktoś realny, nie jakiś żywioł, ani tym bardziej masy konsumentów. Kupuje się to, co można kupić. Decyduje układ cen.

Druga ofiara dyalektyki kryzysowej, to producent: za mało produkuje. Poglówie trzody chlewnej, które w czerwcu roku 1957-go osiągnęło dwanaście milionów sztuk, zaczęło spadać. W porównaniu z rokiem ubiegłym spadło o sześć procent. Załamywało się zresztą od długich miesięcy, zapowiadając kryzys. Przyczyny? I znów aby przekonać *stooge’a*, to jest podstawionego dyskutanta, „Polityka” tłumaczy w ten sposób, że w rezultacie powstaje jakiś wąż morski, kataklizm i żywioł. To, że PGR’y (jak wiadomo, resort państwowy), zmniejszyły hodowlę trzody — „Polityka” lekceważy. Dawały tylko kilka procent mięsa. Mniej niż pięć. No, powiedzmy tych kilku procent także lekceważyć nie można. Tu kilka, tam kilka i krach. Ale dlaczego chłop indywidualny porzuca łatwy zarobek, jaki daje hodowla trzody — tego już „Polityka” nie tłumaczy, a w każdym razie nie tłumaczy uczciwie. Nie wspomina, że warunki skupu zmieniono na niekorzyść chłopu, odbierając premie tak, że hodowla przestała się kalkulować. Wyprodukowanie jednego kilogramu wieprzowiny — jak wynika z ogłoszonych danych, wynosi 17 zł. Po cofnięciu premii cena skupu przynosiła chłopu 17 zł. 50 gr. Te pięćdziesiąt groszy na kilogramie żywności — to cały dochód hodowcy. Jak zaś wyglądają tak zwane narzuty w handlu państwowym? Wiadomo z cen detalicznych.

A zatem i w tym wypadku mamy do czynienia z czymś zupełnie kontrolowanym, zależnym od woli kierowniczej i planowania: od złej polityki cen i złego planowania. Część prasy nazwała to anty-bodźcami ekonomicznymi. Anty-bodźce nie tworzą się same.

Żeby swego przeciwnika w dyskusji zupełnie zniszczyć „Polityka” (czy też prelegenci partyjni na zebraniach fabrycznych) gromadzi zarzuty i pytania, które czekają, aby się z nich łatwo wyśmiać. Do takich należy łatwa rozprawa z zarzutem eksportu, albo plotki o eksporcie do Chin czy do Rosji Sowieckiej.

Pozostaje jeszcze pasza. Tu pozostawmy „Politykę” z jej triumfem dyalektycznym na temat kryzysu mięsnego i zwróćmy oczy na „Trybunę Ludu”. Pisząc o zaścianku bazy paszowej w Polsce, „Trybuna Ludu” stwierdziła: „dodatkowych trudności paszowych przysporzył zeszłoroczny nieurodzaj ziemniaków i tegoroczna susza”.

Zaraz, zaraz, jak to było z tym zeszłorocznym nieurodzajem ziemniaków? Bie-

rzemy do ręki „Rocznik Statystyczny” i stwierdzamy, że ogólny zbiór ziemniaków w roku 1958 wyniósł trzydzieści cztery miliony osiemset tysięcy ton. Tylko o trzysta tysięcy mniej niż w roku 1957. Tylko wyjątkowy rok urodzaju na ziemniaki — rok 1956 dał Polsce o przeszło trzy miliony ton więcej. Były lata o wiele gorsze, jak na przykład rok 1955, nie mówiąc o pierwszych latach powojennych. A zatem wyjątkowa sytuacja mięsna nie powinna być wiązana z „wyjątkowym” zbiorem zeszłorocznych ziemniaków, bo zbiór był przeciętny. Co się zaś tyczy tegorocznej a rzeczywistej suszy — to w wypadku trzody chlewnej może się ona dać we znaki — i niestety na pewno oddziała — dopiero później. Chodzi zaś o czas przeszły. O przyczyny, które do sytuacji obecnej doprowadziły. Szukanie alibi w siłach przyrody — to najłatwiejsza obrona złej gospodarki.

A właśnie chodzi o to, żeby ta gospodarka w istniejących warunkach była możliwie dobra. Powiedzmy — dostateczna. Bez przechwałek o osiągnięciach i prześcignięciach. Znamy na Zachodzie takie społeczeństwa, które, jęcząc jak to one są biedne i zrujnowane, robią karierę gospodarczą. Polską maszynę gospodarczą, nie z winy społeczeństwa, uważamy za błędną od początku jej konstrukcji. Nie znaczy to, żeby maszynę tę w dodatku do jej organicznych braków eksploataować źle. Zły szofer zajeżdża najlepszą maszynę. Dobry potrafi jeździć na gracie.

Obecny kryzys jest wynikiem kombinacji przyczyn, z których olbrzymia większość pozostawała w zasięgu działania czy przeciwdziałania. Zwalaszca, gdy się ma taką maszynę do... planowania.

WYSTAWA 3 MALARZY

EDMONE ADES

— akwarele

ROY TURNER

DURRANT

— gwasze

MAREK ŁĄCZYŃSKI

— drzeworyty

w Galerii Grabowskiego

84, Sloane Avenue,

Chelsea, S.W. 3.

(blisko South Kensington)

otwarta codziennie

od godz. 10 do 6 wiecz.

w niedzielę

od godz. 2 do 5 popoł.

Wstęp wolny

townie likwidowała się myśl naczelna drugiej połowy XIX wieku, owej prawdy, której Świętochowski był posłem.

Najwięcej radości jako redaktorowi sprawił mi Dmowski, gdy w r. 1924 zaraz po moim procesie z Lednickim, spowodowany tym procesem, począł drukować w „Gazecie” wyznania pt. „Jak odbudowano Polskę”. Było tych felietonów, pisanych od ręki z numeru na numer, z górą sto. W książce zatytułował to dzieło: „Polityka polska i odbudowanie państwa”.

Największą moją pracą w tymże roku było zredagowanie jubileuszowej publikacji z powodu kończącego się w tym roku 150-lecia „Gazety Warszawskiej”. Wiele trudu kosztowało zdobycie i opracowanie materiału historycznego. Ukazała się ta praca w druku z początkiem 1925 r., niestety w postaci gazetyowego wielkiego formatu, co od razu skazało tę piękną pracę na los makulatury. Rad bym zrobić tutaj zastrzeżenie testamentowe, aby w przyszłości, gdy nastaną dobre warunki pracy kulturalnej, wydawnictwo „Gazety” wznowiło tę monografię w formie książkowej. Może da się to zrobić w 200-ą rocznicę z dodatkiem zarysów dziejów dalszych. Stara gazeta to drogi pomnik kultury, zasługujący na utrwalenie.

Ten hołd złożony dziejom „Gazety” był jednocześnie moim osobistym z nią pożegnaniem. Od lutego 1925 r. stanowisko redaktora objął Stanisław Koziński, który przed wojną je zajmował. Dmowski nalegał na moje ustąpienie ze względu także na moje zdrowie. Zawsze mi wyrzucał, że nie szanuję swego wzroku i że nie umiem wyrećzać się w pracy redaktorskiej. Wiele w tym było słuszności.

(Dalszy ciąg nastąpi)

POLITYKA

PRZESADZONY OPTYMIZM

James Bryan Conant — Germany and Freedom. Harvard University Press. Cambridge, Mass. 1958. Stron 117. Cena w Anglii 15/-.

Conant był wysokim komisarzem amerykańskim w Niemczech zachodnich przez cztery lata 1953—57. W 1958 r. wygłosił na uniwersytecie w Harvard cykl odczytów, których tekst ogłoszony został w postaci książki.

Nie ulega wątpliwości, że autor jest przyjacielem Niemiec i że jego sąd zabarwiony jest emocjonalnie. Usiłuje on przekonać opinię amerykańską, że Niemcy powojenne (oczywiście ma na myśli Niemcy zachodnie, tj. Federalną Republikę Niemiec) zwróciły się zdecydowanie ku ideałom wolności i że „wzajemne zaufanie między Niemcami i Stanami Zjednoczonymi jest nieodzowne dla przyszłości wolnego świata“ (str. 10).

Autor na wstępie przyznaje, że jego wywody mają charakter subiektywny albo osobisty, jak to określa. Zastrzega się, że nie przemawia jako historyk czy ekspert w dziedzinie politycznej lub ekonomicznej. Przedstawił siebie w charakterze „badacza natury ludzkiej, który miał sposobność niezwykle obserwowania obcego kraju w okresie napięć i zmian“ (str. 1).

Conant nie jest dyplomata zawodowym; właściwym jego środowiskiem jest życie uniwersyteckie, wychowanie, nauka ścisła i administracja. Znakomita organizacja nauki w Niemczech i jej osiągnięcia w erze przedhitlerowskiej zrobiły na autorze głębokie wrażenie podczas jego wizyt do Niemiec w okresie międzywojennym. Toteż barbarzyństwo epoki hitlerowskiej zaskoczyło go i wyraźnie skomfundowało. Przyznaje, że, jak się okazuje, znakomity system edukacyjny nie gwarantuje równowagi politycznej i zachowania wolności. Prowadzi to autora do zastanowienia się, jak to się stało, że ruch hitlerowski doszedł do władzy w Niemczech, dlaczego było to możliwe i czy się to może powtórzyć.

Niestety na te dobrze postawione i waż-

ne pytania autor odpowiada w sposób określony i nie zawsze przekonujący. Przytacza przy tym liczne oświadczenia wybitnych osobistości politycznych Niemiec powojennych, które potępiają okres hitlerowski i rzekomo świadczą o radykalnej zmianie nastrojów w Niemczech. Przypomina też fakt istnienia podziemnej opozycji w Niemczech przeciwko Hitlerowi, która miała swych (niebyleż zresztą licznych) męczenników.

Szerokie koła społeczeństwa niemieckiego — według autora — inaczej patrzą na początek i wynik drugiej wojny światowej, niż poprzednia generacja niemiecka traktowała te sprawy odnośnie pierwszej wojny światowej. Wówczas odpowiedzialność za wywołanie wojny i za jej katastroficzne zakończenie („uderzenie nożem w plecy armii niemieckiej przez polityków“) była przedmiotem dyskusji, salwującej w oczach Niemców honor narodu niemieckiego. Dzisiaj rzekomo — według autora — nikt w Niemczech nie zaprzecza, iż Hitler wywołał wojnę w 1939 r., której rezultat nie może zgola ulegać wątpliwości.

Poczucie niezawinionej klęski i rzekomych krzywd, wyrządzonych Niemcom przez Traktat Wersalski sprzyjało gwałtownemu wzrostowi sił nacjonalistycznych w Niemczech wejmarskich, na których czoło wysunęły się czynniki gangsterskie w postaci Hitlera i jego zwolenników. W dzisiejszych Niemczech autor obserwuje niechęć do zbrojenia się. W sumie autor podkreśla ogromną różnicę w położeniu i nastrojach w Niemczech wejmarskich (od 1918 do 1930 r.) a w Niemczech dzisiejszych. Zwraca też uwagę na wysiłek współczesnych niemieckich historyków przeprowadzających zgodną z obiektywną prawdą rewizję poglądów na okres przedhitlerowski i dodaje: „Potrzebna jest wyraźnie taka interpretacja historii niemieckiej, która dostarczyłaby duchowego pożywienia tym, co budują wolne Niemcy pragnące współpracy ze swymi sąsiadami, a nie panowania nad nimi“ (str. 26). Poprzez liczne cytaty z

różnych dzieł i wydawnictw historycznych autor usiłuje wykazać, że nauka niemiecka idzie obecnie w tym wskazanym kierunku. Niestety, wiemy z doświadczenia, że uczeni niemieccy potrafili się doskonale przystosowywać do panujących na szczycie hierarchii państwowej opinii i kierunków. Niemcy są narodem karnym i posłusznym i historycy niemieccy nie stanowią wyjątku w tej regule.

Autor rozkłada się następnie szeroko nad pewnymi zagadnieniami politycznymi i ekonomicznymi, których sposób rozwiązywania ma zapewnić panowanie demokracji w Niemczech i zapobiec ponownemu dojściu do władzy innego dyktatora, innego Hitlera. Niemcy zachodnie są republiką federalną i jakkolwiek autor przewiduje na wypadek zjednoczenia Niemiec pewne rozszerzenie kompetencji władz związkowych, jednak sądzi, że zasada decentralizacji ustrojowej byłaby zachowana. Nie zanosi się, jego zdaniem, na odtworzenie Prus w dawnych granicach (po uwzględnieniu strat terytorialnych na wschodzie). Autor nie zaprzecza, iż wprowadzenie zasady federalnej, a tym samym decentralizacji ustrojowej, było w znacznym stopniu spowodowane naciskiem władz okupacyjnych i że w pewnych kołach niemieckich budziło to i budzi zastrzeżenia i protesty.

Władza i kompetencje prezydenta związkowego zostały znacznie ograniczone w porównaniu z konstytucją wejmarską; nie przyznano mu prawa wydawania dekretów wyjątkowych. Prawo Sądu Najwyższego do unieważniania ustaw o błądzących godności ludzką czy prawa ludzkie i upoważnienie rządu do występowania przeciwko partiom czy grupom politycznym zmierzającym do obalenia wolnościowego porządku demokratycznego czy zagrażającym egzystencji Republiki Związkowej również świadczą — według autora — o zdecydowanej woli zachowania demokracji w Niemczech zachodnich. Rząd Adenauera skorzystał ze swych uprawnień i przeprowadził rozwiązanie przez sąd partii neo-hitlerowskiej i komunistycznej.

Autor dostrzega znaczną poprawę w porównaniu z okresem wejmarskim jeśli chodzi o funkcjonowanie ustroju parlamentarnego. Liczba partii w Reichstagu spadła pokaźnie, istnieje obecnie silna partia środka w postaci Unii chrześcijańsko-demokratycznej i wreszcie trwałość rządu została wzmocniona na skutek przepisu, iż kanclerz może być usunięty ze swego stanowiska tylko przy równoczesnym desygnowaniu jego następcy przez większość parlamentu. Wszystkie te innowacje — zdaniem autora — wzmacniają znacznie demokrację w Niemczech i zapobiegają powtórzeniu się eksperymentu hitlerowskiego.

Uwagi autora na temat niezmiernie szybkiej odbudowy siły gospodarczej Niemiec zachodnich i znacznie powolniejszej odbudowy ich siły militarnej nie wnoszą niczego szczególnie nowego czy oryginalnego do oświetlenia tych spraw. Obawiamy się jednak, że autor ujawnia zbyt wiele optymizmu amerykańskiego w następujących wnioskach:

„Wolność szezełaby w Niemczech, gdyby demokracja zawiodła. Mogłaby szczełnąć — przynajmniej czasowo — i w innych krajach, gdyby niemiecka potęga militarna stała się znowu z powodzeniem agresywna. Ale dzisiaj myślimy o niemieckiej armii nie jako o groźbie dla pokoju, lecz jako o zasadniczej części składowej wału chroniącego wolny świat. Słowa Niemcy i Wolność oznaczają teraz dla niegdyś zastraszonego sąsiadów gwarancję zwiększenia siły obronnej przeciwko wrogom wolności“ (str. 77/78).

Końcowy rozdział poświęcony jest omówieniu tego stosunku Niemiec do ich sąsiadów. Podkreśla on w szczególności nieoczekiwaną i szybką poprawę stosunków niemiecko-francuskich. Na marginesie problemu unifikacji niemieckiej autor odrzuca zdecydowanie wysuwany niekiedy postulat neutralizacji Niemiec. Wydaje się mu możliwym, że Sowiety z czasem uznają wycofanie swych wojsk z Niemiec wschodnich i Polski za akt odpowiadający ich interesom. „Ponowne połączenie się (sc. obu części Niemiec) będzie wtedy stosunkowo łatwe i tak długo odkładana sprawa wschodnich granic zjednoczonych Niemiec wysunie się na pierwsze miejsce agendy“ (str. 106). I trochę dwuznacznie autor dodaje: „Czy zgadzamy się z tymi nadzieją zabarwionymi przewidywaniami czy też nie, jedna rzecz jest pewna, ta mianowicie, iż obecny stan rzeczy na wschód od strefy sowieckiej ani nie jest trwały ani też chyba nie będzie tkwił w stanie statycznym“ (ibid.).

Conant kończy książkę dość patetycznym wyznaniem wiary: „Niemcy nadal pozostaną jedną z najsilniejszych potęg wolności; my, w Stanach Zjednoczonych, mamy w naszym nowym sprzymierzeńcu potężnego i niezawodnego partnera na dni próby, które leżą przed nami“ (str. 113).

(m. ost.)

WIESŁAW STRZAŁKOWSKI

WIERSZ BEZ TYTUŁU

Pamięci Stanisława Strońskiego

Kiedy umysł zmęczony błąka się po manowcach wyobrażeń,
Za nicią błędnej Arjadne wplątany w czarny labirynt,
Gdy wyobraźni światelka jak zwodne ognie się żarzą,
Kiedy bogactwem swym wabią kraje mitycznej Palmiry,
Gdy Acherontu fale do stóp przybiegną wzburzone
Jak psy uległe się lasząc, wołając w bezduszną cześć,
Gdy ciemne głębie pieczary stają się nieboskłonem,
Urągające uczuciom czarnych przepaści gardzieli,
Wtedy z tej nocy głębin, co się nade mną otworzy
Jakby zachłanna w zamiarze na zawsze pochłonąć chciała,
Świat oczom zjawia się nowy jakby zarysem spraw Bożych,
Co nadejść mają dopiero światłość i mądrość pałała.
Gdy wzrok już i słuch oniemiał, melodia rozlega się nowa
Nad czasoprzestrzennym wymiarem Mądrość nadludzko wysoka.
(Żaden jej gest nie wyrazi, ni ludzka nie powie jej mowa)
... Słowa jej rylcem wieczności Bóg pisze na srebrnych obłokach.

LITERATURA

SPOJRZENIE ESTETY

Jerzy Peterkiewicz. Isolation. Heinemann. London. 1959. Str. 232. Cena 16s.

Jerzy Peterkiewicz, czy raczej Pietrkiewicz, bo tak go przecież znamy, jest już znanym autorem o ustalonej renomie. Nie sposób o nim teraz pisać, że to obiecujący talent. Po przełamaniu pierwszych trudności we wskazanym się w szaty adoptowanego języka, Pietrkiewicz zdołał je już sobie tak dopasować, że może o nich zapomnieć. Leżą mu naturalnie, a jedynie, co jeszcze ich cudzoziemskość przypomina, to dość niespotykana tutaj i wyszukana elegancja. Elegancja stylu, elegancja myśli, elegancja wrażeń. Estetyzm.

Ten estetyzm jest może najbardziej rzucającą się w oczy cechą nowej książki Pietrkiewicza „Isolacja“. Pietrkiewicz-esteta góruje nad Pietrkiewiczem-filozofem i psychoanalitykiem, a nawet nad Pietrkiewiczem-satyrykiem, którego poznaliśmy już przy jego poprzedniej książce „Przyszłość do wynajęcia“, a który i teraz ustawił swoje eleganckie lecz wykrzywione zwierciadło i każe nam przez nie patrzeć na malowane przez siebie sylwetki.

Mówimy umyślnie o sylwetkach, bo Pietrkiewicz nie jest realistą. Realia istnieją dla niego tylko jako niezbędne akcesoria teatralne, które rzeczywistość przypominają, ale nią nie są. Zresztą sam pomyślnie ujęcia powieści nie w rozdziały, lecz w akty sztuki dramatycznej, wzmacnia wrażenie, że patrzymy na scenę, na której reflektor przesuwają się ze szczegółu do szczegółu, odkrywając coraz to nowe zakamarki. Dlatego czytelnik, szukający w książce wrażeń realistycznych, musi tu być rozczarowany. Ani charakterystyki zarysowanych postaci, ani ich akcje nie liczą się na serio z wymogami rzeczywistości. Ta istnieje w książce jako tło: czasem groteskowe, nieraz absurdalne i wręcz nieprawdopodobne, np. bajoniskie zarobki niezależnego szpiega, zdobywane z taką łatwością, jak zarazki grypy przez czytelnika, lub fantastyczna ilość butelek wypitych w ciągu jednej nocy przez zakochaną parę — bez śladu intoksykacji. Ale te nieprawdopodobieństwa mogą oburzać tylko takich, którzy w książce szukają wiernej fotografii, uwy-

datniające wszystkie szczegóły tak zwanej rzeczywistości.

Tymczasem Pietrkiewicza te szczegóły nie interesują, ani nie pozwala się nimi kępować. Raczej maluje niż opisuje: powieść składa się z szeregu obrazów oddanych w stylu impresjonistycznym, z wybieciem zazwyczaj jednego szczegółu, podczas gdy reszta odsunięta jest jako tło na plan dalszy. Dotyczy to zwłaszcza drugorzędnych postaci, które występują w powieści nie tyle jako żywe i złożone jednostki ludzkie, ile jako impresje pewnych symbolizujących je cech. Tu Pietrkiewicz sięgnął do muzeum, w którym natura wystawia swe potworki. Mamy więc w książce i homoseksualizm i lesbiizm, ale nie mamy pornografii, bo autor traktuje te sprawy nieemocjonalnie i z daleka, rzucając je jak niemal bezcielesne impresje. Ten sposób oddawania całości przez pokazanie jednego szczegółu jest specjalnością Pietrkiewicza, np. moment, gdy wprowadza na scenę męża Dolores, pokazując tylko jego kosmatą rękę.

Pewnym błędem, na jaki naszym zdaniem książka cierpi, jest zbyt uporeczna i przytłaczająca w niej obecność, poza wprowadzonymi postaciami, samego Pietrkiewicza-komentatora. Wiedziony czy to żylką satyryczną czy psycho-filozoficzną, ciągle wkracza na scenę i narzuca czytelnikowi swe własne spostrzeżenia, podejście, nastawienie. Autor nie umie swych postaci pozostawić w spokoju, ale rezultat jest ten, że patrzymy na nie nieraz jak na zoologiczne okazy za szkłem akwarium, pokazywane nam palcem i objaśniane. Jest w tym może coś z olimpijskości, bo satyrycy i filozofowie mają zwyczaj obserwowania śmiertelników z wyżyn Olimpu. Olimp w tym wypadku ma dwie kondygnacje. Autor-Jowisz ze szczytu obserwuje swe kreacje: pół-bogi; ci, z trochę niższego szczebla, obserwują zwykłych śmiertelników.

Warto, by Pietrkiewicz w następnej książce spróbował innego medium: pisanie w pierwszej osobie. Może się wtedy tak zidentyfikować z osobą przez siebie stworzoną, że wszelka interwencja z zewnątrz będzie już niepotrzebna i uniknie się dualizmu oddania. Kto wie, czy w takiej formie jego talent satyryka i obserwatora nie znalazłby jeszcze lepszego ujścia.

T A Z A B

W nowym JUBILEUSZOWYM
c e n n i k u T A Z A B A
znajdziesz WSZYSTKO co jest
potrzebne w K R A J U

czy to będzie osełka do ostrzenia kosi; samochód lub zestaw płyt do Linguaphonu; każde lekarstwo każdej fabryki i każdego kraju; warsztat dla stolarza lub mechanika; kupon najlepszego kamgaru; świetne boty futrzane; funt włóczki lub pięć funtów bananów; pasta Kiwi; maszyna trykotarska lub para rękawiczek WSZYSTKO! WSZYSTKIEGO DO-STARCZY CI W POLSCE NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY N A S W I E C I E

TAZAB HOUSE
22 Roland Gdns.
London, S.W.7.
FRE 3175/76

TAZAB OF LONDON
36 Third Avenue
New York 3, N.Y.
tel. ALgenquin 4-4161

TAZAB OF LONDON
327 Collins Street
Melbourne, C.I.
MB 1314